Nr. 14. Lwów dnia 3. maja. Rok 1865.

# TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart.; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja naprzeciw Bibl. Ossolińskich L. 375 1/4

## Stan polityczny Księztwa Warszawskiego w r. 1812.

*Skreślił Bronisław Zamorski.*

### VIII.

Gdy konfederacja próżnowała, lub zabawiała się małemi intrygami, i i niepotrzebną pisaniną, Napoleon działał na Litwie. Darował chłopom osobistą wolność, i to był powód do niechęci a nawet nienawiści panów ku Napoleonowi. Ci to panowie sparaliżowanie ducha na Litwie przypisali głównie uwolnieniu chłopów od poddaństwa. A tymczasem car chciał zostać przy dawnem, ogłosił „Katechizm szlachecki," wedle którego zatrzymuje poddaństwo, przywileje szlachty itd. Słuchajmy jak w tym względzie zupełnie odmiennie brzmi biuletyn francuzki: „Naród polski jest cały w ruchu. Wszędzie widzieć można orły białe: księża, szlachta, chłopi, kobiety — wszystko to żąda niepodległości kraju. Chłopstwo zazdrości szczęścia uwolnionym chłopom księztwa warszawskiego, albowiem niech kto chce mówi, wolność uważana jest przez Litwinów za największe dobro. Chłopi tłumaczą się z tą żywością i wymową, które nie zdają się być właściwemi mieszkańcom północnej strefy.... Wszyscy mają nadzieję, że koniec wojny będzie początkiem ich wolności. Wprawdzie nie zostali przez to majętniejszymi, ale właściciele ziemi zniewoleni są do obchodzenia się z nimi łagodniej, sprawiedliwiej i z większą ludzkością, gdyż inaczej opuściliby rolę i postarali się o lepszego właściciela. Szlachcic nie traci nic tym sposobem, a sprawiedliwszym być musi; kmiotek zaś wiele zyskuje. Miło było zapewne dla serca J. C. Mości, gdy przejeżdżając przez księztwo warszawskie, był świadkiem radości i wdzięczności za dobrodziejstwo nadanej wolności czterem miljonom ludzi."

Dla wielkich deszczów zniewolony był Napoleon przez czerwiec do 16 lipca pozostać w Winie i zaledwie mało znaczne ruchy wojskiem swojem odbywać; za to zajął się głównie powiększeniem armji swej z żywiołów narodowych polskich. Aby zaś zupełnie nowych sił przysporzyć, jak wspomnieliśmy, uwolnił włościan „od poddaństwa — od robocizny niewolniczej," — uczynił z niewolników obywateli kraju i obrońców ojczyzny. Ustanowił tymczasową komisję rządzącą, złożoną z siedmiu członków i dodał jej swego komisarza; skład rządzącej komisji stanowili: Stanisław Sołtan były marszałek W. K. litewskiego jako prezydujący; Józef Sierakowski, Karol Prozor oboźny litewski, książę Aleksander Sapieha, Fran-

ciszek Jelski, Aleksander Potocki, Jan Śniadecki; sekretarzem jeneralnym komisji był Józef Kossakowski. Bignon był komisarzem cesarskim przy rządzącej komisji.

Pozostawując zupełne uzbrojenie narodu konfederacji jeneralnej — zaprowadził Napoleon organizację siły zbrojnej na Litwie wojska linjowego rozkazem dziennym z dnia 1 lipca 1812, na mocy którego utworzono ruchome gwardje i ruchomą żandarmerję. Oraz uformowano jeden pułk ułanów gwardji, do którego tylko sama szlachta przyjmowaną była pod dowództwem jenerała Konopki, i dziewięć pułków linjowych zwykłego poboru. Tak ukompletowana armja litewska przyłączona została do armji księztwa. Byli tacy, którzy bardzo narzekali na ten rozkaz dzienny Napoleona. Sam Skarbek nie wahał się go potępić jako niestosowny — a to głównie że szlachta, panowie, razem z chłopami brani byli w rekruty przymusowo, kto był zdrów i nie chciał się dobrowolnie stawić.

Wojsko polskie urządzone tym sposobem liczyło wtedy siedmnaście pułków piechoty i szesnaście pułków jazdy. Pułki piechoty 1, 2, 3, 6, 8, 12, 13, 14, 15, 16 i 17, tudzież pułki jazdy 1. 4, 5, 12 i 13, należały do składu piątego korpusu wielkiej armji, którym dowodził książe Józef Poniatowski. Szefem sztabu tego był jenerał Fischer. Korpus ten dzielił się na trzy dywizje piechoty, dowodzone przez jenerałów: Zajączka, Dąbrowskiego i Kniaziewicza, i na dywizję jazdy pod dowództwem księcia Sułkowskiego. Korpus V. wielkiej armji był więc czysto polskim. Reszta wojska polskiego była poprzedzielaną do różnych innych korpusów wielkiej armji, co dla nas jest mniejszej wagi.

Gdy armja napoleońska posuwała się naprzód, wydał feldmarszałek moskiewski Barcley de Tolly, unikając ogólnej bitwy dziwnego rodzaju odezwę do żołnierzy francuzkich: Oto wzywa ich by opuszczali swoje szeregi i osiadali w państwie moskiewskiem, za co im obiecuje łaskę carską i złote góry, a raczej gruszki na wierzbie, — a do Niemców będących w służbie Napoleona, aby przeszli do legjonu niemieckiego pod dowództwem księcia Oldenburgskiego, mającego się formować. Polacy znów otrzymali osobne wezwanie od cara, aby opuszczali Napoleona, bo car „całe królestwo polskie w dawnych granicach i na dawnych prawach restaurować chce.“ — Ta bezczelna odezwa rozświeca, do jakiego stopnia potajemna intryga caratu podkopywać chciała potęgę Napoleona. Moskwa używała wszelkiej broni, szlachetnej i podłej w celu pokonania swego wroga.

Intrygi tajemne Moskwy miały swoich popleczników w różnych stronach. Najsilniejszą była agitacja w Prusiech; król i cała prawie armja pruska była bardziej po stronie moskiewskiej niżli po francuzkiej; w Wiedniu inaczej było — Metternich kanclerz austrjacki był jak najmocniej francuzkim, ale za to otaczała go ciągle atmosfera nieprzyjaźna Francji. W owym czasie Razumowski pan moskiewski a zarazem i ajent, przytem zapalony zwolennik Anglji, słynął w Wiedniu ze wspaniałych obiadów i balów, na które zbierała się cała arystokracja a minister Metternich bywał zawsze na nich obecny. Więc od samego rozpoczęcia kroków wojennych, niepopularność przymierza francuzkiego w Wiedniu przewyższała wszelkie przewidywania rządu austrjackiego. Pomimo to przyznać trzeba, że Austrja należała jeszcze do szczerszych sprzymierzeńców Francji. Gdy w r. 1812 dnia 14 września Prusy zapytały gabinet austrjacki, „co począć sprzymierzeńcom należy w razie pokonania wojsk francuzkich?“ – Metternich dopiero w trzy tygodnie odpowiedział, i to jeszcze wymijająco, że „obadwa gabinety nie będąc w jednakowym położeniu, muszą się trzymać kierunku wskazanego interesem państwa.“ Dopiero z końcem grudnia, gdy Napoleon był już dobrze w odwrocie, gabinet austrjacki, nagabywany zewsząd przez nieprzyjaciół Francji,

zrobił krok zrywający przymierze, i dozwolił zawrzeć ugodę z Moskwą, mocą której korpus posiłkowy austrjacki przestaje zaczepnie działać.

Gdy armja francuzka zajęła pozycje po Mińsk i dalej, ustanowiony został osobny rząd tymczasowy w Mińsku, któremu przewodniczył jenerał Bronikowski. Komisja rządząca Mińska miała powiaty: miński, borysowski, kumeński i wilejski pod swoim zarządem.

Nie jest celem niniejszego opracowania przechodzić kolejno wypadki ogromnej wojny, prowadzonej z nieugiętą wytrwałością przez Napoleona. Bił moskali doskonale, co się zowie; chociaż przyznać należy, że i ci bronili się zapamiętale. Gdyby nie zimno, głód i niesłychane trudy, jakie wielka armja ponosić miała po bitwie, wielkiej nad brzegami rzeki Moskwy pod wsią Borodino, gdzie z obustron nad dwakroć stotysięcy ludzi, tysiąc dział przeszło było narzędziem śmierci — a 70.000 przeszło żołnierzy i 40 jenerałów legło na miejscu boju — zaś zwycięztwo tej wielkiej bitwy, głównie piątemu korpusowi pod komendą księcia Poniatowskiego armja wielka zawdzięczać miała — Napoleon byłby zniweczył potęgę caryzmu; a tak tylko zatrząsł nią — i na zgliszczach Moskwy znalazł zgubę armji i swoją. Ale nie stracił energji ducha, każdy krok cofania się swego drogo dawał okupywać — większe i ważniejsze bitwy wiele krwi kosztowały obie strony. W Smoleńsku z powrotem z Moskwy zamierzył Napoleon zrazu obrać leże zimowe, ale nadzwyczajne mrozy i głód pokonały wytrwałość Francuzów — wojsko po niesłychanych wysileniach nie mogło się zebrać w dostatecznej liczbie około Smoleńska — Napoleon i ten ważniejszy punkt opuścić musiał. Poczem już cała jego uwaga zwróconą była na to, aby go M.skale nie odcięli od księztwa warszawskiego i od korpusu południowego, którym dowodził jenerał austrjacki Schwarcenberg. Ale Schwarcenberg nie trzymał się rozkazu Napoleona, i nie zdążył ku Mińskowi, co spowodowało nieszczęśliwą przeprawę przez Berezynę, gdzie z całej wielkiej armji Napoleon miał już tylko 40.000, a zostało mu z nich pod bronią tylko 8.400 ludzi. Z tymi niedobitkami udał się Napoleon do Mołodeczna, zkąd datowany jest papiętny biuletyn 29ty: „Wielkiej armji nie ma, cesarz zdrów.“ Trzy dni przepędził Napoleon w tem miejscu, opuścił je 5 grudnia w towarzystwie Caulincoura, Duroha i Montona udając się do Warszawy. Nad armją objął wtedy naczelne dowództwo Murat.*)

Napoleon ledwie jedną dobę zatrzymał się w Warszawie. Okazał on ambasadorowi swemu i członkom rządu największe zdziwienie, że przynajmniej z 80.000 uzbrojonych konfederatów nie widzi, że Polacy sami dla siebie nic czynić nie chcą, i w bezczynności pozostają, i dla tego rada konfederacka nie śmiała stanąć przed oczy Napoleona.

Jak się później przekonamy Pradt doskonale wiedział o zmowach jakie ministrowie a szczególniej Matuszewicz i Mostowski, nowo kreowany minister sprawiedliwości z carem prowadzą. Na zapytanie jednak Napoleona: „Cóż więc zamyślają Polacy czynić?“ — Odpowiedział de Pradt w tonie stanowczym: „Zostać Prusakami.“ Na to Napoleon miał odpowiedzieć: „Prędzej chcą zostać Moskalami.“ — Napoleon polecił ministrom Matuszewiczowi i Stanisławowi Potockiemu formowanie kozaków i przyrzekł dostarczyć pieniężnych zasiłków, bo ci ministrowie tłumaczyli brak siły zbrojnej brakiem pieniędzy, ogólnem ubóstwem kraju. Z polecenia cesarza pozwolił sobie pan ambasador żartować oświadczeniem, że nie zna innego wojska tylko regularne.**)

---

*) »*Rècis des evènements militaires ou Essais historique sur les Campagnes de 1799 à 1814 par le Comte Mathieu Dumas*«

**) Mylne było twierdzenie nasze w r. 1841 w art. Dzien. Lit.: »Dyplomacja polska od 1812 — 1831,« jakoby myśl formowania kozaków wyszła z głowy Pradta; w błąd ten wprowadziły

*

Cesarz nadzwyczaj niezadowolony, wyjeżdżając z Warszawy, posłał księciu Bassano rozkaz odwołania Pradta, który wedle słów cesarskich: „Przez godzinę prawił duby smalone i nie ma najmniejszej zdolności do powierzonego sobie urzędu.“ A odwołując się do tego, że Pradt formowaniu się kozaków był przeciwny, dorzucił w swym rozkazie te słowa w tym względzie: „Dopilnuj, aby inaczej się stało, jak to, co mi powiedział arcybiskup, który nie zna innego wojska, tylko regularne.“

Trzy klęski były powodem zupełnego rozbicia wojsk francuzkich: 1) Napoleon nie znalazł w Polsce czego żądał tj. uzbrojenia całego narodu, aby w razie danym mógł znaleźć pomoc i potrzebny punkt oparcia. 2) Zdrada jenerała Jork i nieposłuszeństwo jen. austr. Schwarcenberga; pierwszy oddał się całkiem w ręce Moskwy, drugi nie wykonał danych rozkazów. 3) Zimno i głód w armji.

Raz jeszcze wypada nam powtórzyć, że z Austrji miał Napoleon po Saksonji najszczerszego sprzymierzeńca, a to głównie z tej przyczyny, że w odbudowaniu Polski widziała Austrja swój interes. Metternich szczególnie czuł wagę sprawy polskiej, i ze łzami w oczach mówił do posła francuzkiego w Wiedniu: „Austrja nigdy nie pozwoli na posiadanie Polski przez Moskwę.“ Gdy do Napoleona po klęsce moskiewskiej w dyplomatycznej misji wysłano Bubnę dyplomatę austrjackiego i wielkiego zwolennika francuzkiego przymierza — to Metternich pisał: „Do tej pory, wojna nie jest austrjacką. Jeżeli zaś w nią się zamieni, wtedy nie trzydziestotysięcznym korpusem, ale wszystkiemi siłami uderzymy na Rosję.“ — Cesarz austrjacki pod dniem 23 stycznia 1813 pisał jeszcze do Napoleona ten pełen znaczenia list: „W chwili kiedy losy Austrji, Francji i Europy dopominają się zgody pomiędzy monarchami, zdało się mi z przykrością spostrzedz, że W. C. Mość nie masz we mnie tej pełnej ufności, jaka niezbędną jest do ustalenia stosunków między dwoma pierwszorzędnemi potencjami.... Znane mi są życzenia moich ludów; wiem jakich ofiar mogę od nich wymagać; a ofiary te będą wielkie i liczne, odkąd miały by za przedmiot utrzymanie spokojności powszechnej. Dwojakim sposobem może być ten cel osiągnięty: perswazją, albo groźną postawą potęgi interwenjującej. Rozkazałem, stosownie do życzenia W. C. M. postawić na stopie wojennej znaczne siły, podnoszące armję austrjacką do stutysięcy żołnierza.... Pod tym względem, nie żądając od W. C. Mości najmniejszej ofiary, idę nawet dalej niż sięgały życzenia wyrażone przez W. C. Mość.“ Cesarz Napoleon wiele zbłądził że milczeniem swojem na propozycje austrjacki uczynił ten gabinet sobie niechętnym; gdy ostatecznie zdecydował się na pośrednictwo Austrji już było za późno. Car odpowiedział wtedy Austrji ale to dopiero 11. marca: „Odtąd nie może przyjmować pośredniczenia Austrji tylko za zezwoleniem wszystkich swoich sprzymierzeńców, to jest Anglji, Prus i Szwecji,“ co znaczyło, że car pośrednictwa nie przyjmuje — że chce dalszej wojny.

Dopiero po bitwie 2 maja pod Lützen, w końcu maja 1813 Austrja poczęła się przechylać zupełnię na stronę Prus i Moskwy. Ostatecznie po zawartem zawieszeniu broni i daremnych układach w Pradze — Austrja w drugiej połowie sierpnia 1813 wchodzi w przymierze z Moskwą i Prusami przeciw Francji. (C. d. n.)

nas pamiętniki Pradta, w których słowa cesarza sobie przywłaszcza, Napoleon bowiem powiedział: »Koń i lama wystarczą do powstrzymania Moskali,« i polecił formowanie 10.000 kozaków. Pradt na to szyderczo odpowiedział: »Nie znam tylko wojsko regularne.« — Tak nam wyjaśnia tę rzecz Bignon, który za historję dyplomacji francuzkiej testamentem Napoleona I. otrzymał nagrodę 100.000 franków, i z tego względu na zupełną wiarę zasługuje.

# TARAS SZEWCZENKO.

(Ciąg dalszy.)

## VI.

(*Szewczenko 1844—1847. Niewolnik. Kaukaz. Sen. Posłanie rodakom.*)

Skończyliśmy nasz krótki pogląd na dzieje życia Szewczenka z rokiem 1844, w którym otrzymał godność mistrza wyzwolonego. Między tym rokiem a 1847 przedsiębrał podróż na Ukrainę. W tym czasie napisał poemat „Jan Hus," który dotychczas tylko w ułamku był drukowany; poeta poświęcił go Szafarzykowi. Czas jakiś zamieszkiwał w Kijowie zatrudniony malarstwem i pracami literackiemi, które dla wolnomyślnego ducha jaki z nich przebija, w Moskwie nie wszystkie były publikowane, a zatem dotychczas mało są znane, i zaledwie w ostatnich czasach w druku się pojawiły. Płody jego z tej epoki życia, najdobitniejsze i najwyraźniejsze noszą na sobie cechy wolnomyślności i szlachetnych zasad politycznych i słusznie powiedział B. Zaleski, że nie można ukraińskiego poetę sądzić tylko po jego w Petersburgu drukowanych utworach. Z pobytu jego w Kijowie, wspominają, jako przydatek do historji życia, ustnie, o jakimś miłośnym stosunku.

Pobyt ten poety na Ukrainie, jak zapewne do najprzyjemniejszych chwil jego życia należał — wolny bowiem od więzów poddaństwa, oglądał ojczystą swoją ziemię, Ukrainę kochaną — tak miał być przerwanym w haniebny i barbarzyński sposób, zatruwający krótkie chwile szczęścia poety i być przyczyną złamania go na duchu i stargania sił fizycznych.

Każda idea, każda myśl szlachetna znachodzi zawsze swoich zwolenników. Tak i idea ukraińska, świeżo powstała między młodymi ukraińcami, nietylko przyciągała do siebie synów dawnej Ukrainy, z dziada pradziada, kozaków, lecz także i innoplemieńców, zrodzonych na tej ziemi, którzy ją pokochali i jej dobra pragnęli. Tak się też stało, że niejaki hrabia Jakób Balmen, francuz pochodzeniem, został Ukraińcem i dla szlachetnego sposobu myślenia i miłości wolności, znienawidzony przez władze moskiewskie, za „wolnodumstwo" zasłany został w sołdaty. Służył w korpusie kaukazkim i tam poległ w walce z Czerkiesami. Pod wrażeniem tego przykrego dla poety zdarzenia, poległy był bowiem jego lepszym znajomym, napisał Szewczenko piękny poemat „Kaukaz." Miał on być przyczyną jego nieszczęścia.*) Na denuncjację Pietrowa, syna oficera żandarmerji, został zasłany w sołdaty do Orenburga 1847 roku, w miesiącu czerwcu.

Wypadek ten opisuje Szewczenko w następujący sposób w liście do Kucharenka.**) Roku 1847 wyjechał z Mirgrodu do Moskwy. Pobywszy jakiś czas w mieście, napatrzywszy się na jego dziwa, wracał na powrót, gdy wsiadłszy na bajdak dnieprowy w Kijowie, został zaaresztowany, do kibitki wsadzony i do Petersburga powieziony. Tam trzymano go pół roku (jak sam powiada, a jak przypisek do tego od redakcji Osnowy mówi, dwa miesiące), a potem powieziono go do Orenburga, gdzie włożywszy na się szynelę żołnierską i wziąwszy broń, został sałdatem. Tak Moskwa okazała budzącej się Ukrainie, jaka przyszłość czeka jej synów. „Ojciec Ukrainy" został męczennikiem jej sprawy, a dziatwa jej patrząc nań pozna, że Sybir i niewola moskiewska czeka ją za pragnienie wolności zarówno z Polakami.

---

*) Weczernyci 1863. Nr. 13.
**) Osnowa 1861. Październik.

Do utworów z tej epoki życia ukraińskiego poety, należą „Niewolnik,“ „Kaukaz,“ „Sen,“ „Chołodnyj jar,“ jak się także zdaje „Czehryń,“ „Subotów“ i „Bratnie posłanie.“ — Utwory te są ze wszystkich najsympatyczniejszymi, najmilszymi dla tego, kto z pism poety chciałby się dowiedzieć o jego szlachetnym sposobie myślenia. W nich zrzucił Taras krępujące ducha węzły względów i obawy przed prześladowaniem; poznał on, że naród jego powinien mieć kogoś, którýby mu jasno i dobitnie wypowiedział cel, do jakiego dążyć ma; poznał, że obowiązkiem jego jest, wypowiedzieć uwielbiającemu go ludowi słowa prawdy, choćby miał cierpieć za nie. Poznał i wykonał. I świat po tych utworach sądzić go powinien, one **jedynie** są wiernem źwierciadłem duszy jego, w nich bowiem tylko **bezwzględnie** wypowiedziana prawda. Toż carat moskiewski od wieków jej się lękający, nie pozwolił jej głosić — a twórcy pieśni, kajdany nałożył na ciało i umysł.

„**Niewolnik,**“ to, jedna z owych wielu pięknych idyl Szewczenkowych, której przedmiot wzięty z życia ukraińskiego ludu. Poemat ten zaczyna się ustępem lirycznym, któremu zarzucilibyśmy to, że gdy cały utwor miał być ludowym i prostaczkom zrozumiałym, Szewczenko nie powinien był w nim używać porównań zrozumiałych tylko obznajomionym ze starożytną mitologją.

Jeszcze za czasów dawnej hetmańszczyzny żył kozak i z nim dwoje dzieci, syn i córka; tak przynajmniej ludzie myśleli i mieli Jarynę i Stefana za rodzeństwo, za dzieci jednej matki i ojca. W niedzielę rano, siadł stary kozak na przysbie i duma.... O czem? o tem, jakby tu Stefana w świat wyprawić, chociażby na dwa, trzy lata tylko, aby, jak on niegdyś między ludźmi doświadczenia nabrał. Zwołał oboje dzieci poczciwy stary, i jakby się poraz ostatni chciał im wesołym przypatrzyć, przygrywa na bandurce, wyśpiewuje do tego pieśni rozmaite, a dzieci tańczą... Naśpiewawszy się, wyprawia donię, a Stefanowi każe zostać przy sobie, aby posłuchał, co mu powie. Słucha Stefan i dowiaduje się, że nie jest synem starego kozaka, że on go wziął w opiekę jako sierotę maleńkiego. Teraz zaś jest jego życzeniem, aby z Jaryną się kochali i pobrali. W przód jednak, wyprawia stary Stefana w świat, między ludzi, aby się nauczył czegoś i sam potem umiał dobrze się rządzić. Wyprawia go w Sicz do kozaków, tam niech pozna ludzi, niech tam się uczy. Stefan przez cały dzień, ani jadł ani pił i daremnie zgadywała Jaryna, co bratu takiego? Wieczorem w serdecznej, smutnej rozmowie, dowiedziała się od Stefana o wszystkiem, o tem, że on nie jest jej bratem. Wielki tu żal opanował Jarynę — i następuje scena, może przesadzona i nienaturalna, w której zawodząc dziewczyna za srom sobie uważa, iż całowała nieraz mniemanego brata i przeklina te chwile. Nazajutrz rano stary wyjął swoją dawną broń kozacką, zapłakał nad nią za młodemi laty i wyprawił Stefana. Długo spoglądali z Jaryną za odjeżdżającym na bułanie Stefanem, aż im znikł z oczu. Łzy ocierając wrócili do domu.

Od tego czasu pięć lat minęło. Smutno w chacie starego kozaka — bo Stefan nie wraca. Tęskni i sumuje stary, a jeszcze więcej Jaryna... za miłym, za kochanym. W tem, w niedzielę zielonych świąt, siedzą na przysbie chaty i — usłyszeli jakby śpiew i granie na kobzie. Dziad jakiś śpiewał dumkę o kozaku Stefanie, który dostał się do tureckiej niewoli: tam zamarzył o swej Ukrainie, o nierodzonej siostrze Jarynie i chciał uciekać. Już wydobył się na wolność — gdy Turcy janczary dopędzili go, do słupa przywiązali i oczy żelazem wypiekli.... Nie dosłuchała Jaryna... pobiegła do śpiewającego, spojrzała i upadła. Przyszedł i stary i nie poznał zrazu swego Stefana, bo to on był, ślepy dziad.... Zaprowadzili go pod gościnną strzechę, odziali, nakarmili — a stary począł bez starostów swatać, Jarynę swoją za niewolnika.

Ale on nie chciał; nie chciał, aby Jaryna miała męża kalekę. Długo był w domu starego kozaka i opowiadał swoje dzieje, jak potem Turcy, oślepiwszy go, puścili z innymi do domu, jak zastał Ukrainę. A Jaryna gospodarowała i modliła się, aż nareszcie wymodliła u Boga, że przecież poszła za swego ślepego niewolnika.

Oto treść tej powieści rzewnie i z wielkiem napisanej uczuciem. Nadmienimy tu jeszcze, że poemat ten pisał Szewczenko odmienną nieco ortografją, prostszą, niż zwykła ukraińska pisownia.

Poemat „Kaukaz“ zaczyna się porównaniem między ciągle odżywającem, choć ciągle ranionem sercem Prometeusza, a duszą naszą, a wolą, które nigdy nie umierają; duszy żywej, słowa żywego nikt nie zakuje. Potem następuje ustęp do Boga, którego mądrych wyroków badać nie trzeba, a płakać tylko, płakać wolno i chleb codzienny krwawym potem zaprawiać. Katy znęcają się nad nami — a prawda nasza spi. Kiedyż ona się obudzi, kiedy zapanuje? O! ona wstanie kiedyś — ale tymczasem cieką krwi rzeki. Teraz dopiero zwraca się poeta do Kaukazu. Tam my, powiada, prześladujem dolę i co już krwi, co łez się wylało ludzkich....

Napoit'
Wsich carykiŭ by stało,
Z dit'my i wnukamy wtopyt'
W słezach udowyć....

Tam krwi morze się rozlało —

Ohnennoje more!
Sława, sława
Chortam i hończym i psarjam
I naszym batiuszkam cariam
Sława!

Po tych słowach następuje ustęp zwrócony do walczących Czerkiesów za wolność, ustęp świadczący o szlachetnej myśli Szewczenka, którą nie wahał się w kraju jęczącym pod moskiewskim knutem, wypowiedzieć:

I wam sława, syni hory,
Kryhoju okuti;
I wam łycari wełyki,
Bohom ne zabuti!
Borítesia — pobórete:
Wam Boh pomahaje;
Za was syła, za was wola
I prawda świataja!

Potem następuje długi, satyryczny, goryczą przepełniony ustęp, malujący wybornie motywa moskiewskich mężów stanu, na jakich oparci podbijają wolnych Czerkiesów. Wy powiada do nich, nic nie macie tylko placek wasz nędzny i taką chatę; pójść więc musicie do nas na naukę, którzy mamy tyle złota. My chrześcijanie, oświeceni, chodźcie więc do nas, my was oświecimy, u nas samo dobre, sam Bóg. Nas tylko w oczy kłuje wasza chata, jak wy ją mieć śmiecie, kiedyśmy wam jej nie dali? Czemu nam za słońce nie płacicie? — My tylko tego chcemy, my małem syci. A jakbyście się z nami poprzyjaźnili, wielebyście się nauczyli! Co ziemi w naszem państwie! Sam Sybir nie zmierzony! A co ludów! ile mów różnych! U nas biblję czyta czerniec i uczy, że jakiś car, co świnie pasł, wziął dla siebie żonę druha swojego, a jego zabił — i teraz jest świętym, w niebie. Wy jeszcze ciemni, nie macie dogmatów, u nas się nauczycie! Czego my nie umiemy? — Nawet ludzi sprzedajemy, w karty przegrywamy — i nie tak jak Hiszpanie kradzionych Negrów; nie — my p r a w n i e to robimy!

Z wybornego tego satyrycznego ustępu, tem wyborniejszego, że zręcznie wpleciony między ustępy poetycznej czułości, podnosimy także jedną cechę sposobu myślenia Szewczenka — r e l i g i j n ą t o l e r a n c j ę, mimo iż do swej wiary mocno był przywiązany.

Tu z rozżalonem sercem powiada dalej poeta:

Po zakonu Apostoła
Wy lúbyte brata,
Sujesłowi łycemiry,
Hóspodom proklati?

Wy lúbyte na bratowi
Szkuru, a ne duszu,
Taj łupyte po zakonu....

Synu boży, powiada dalej poeta, na coś ty się dał ukrzyżować? Czy nie na to może, abyśmy się z Ciebie naśmiewali? Tak się też stało. Modlą się przed Twoim obrazem, aby wojna się szczęściła, aby krwi dużo przelać!...

Prośwityłyś, ta szcze choczem
Druhych prośwityty:
Sonce prawdy pokazaty
Ślipym, baczysz, ditiam.
Wse pokażem, tilko dajte
Sebe w ruku wziaty,
Jak i tiurmy murowaty,

Kajdany kowaty,
Jak ich nosyt', i jak płesty
Knuty uzłowati.
Wsemu naŭczym, tilko dajte
Wziaty swoji hory, —
Ti ostanni, bo wziały wże
I połe i more!

Utwor ten kończy się wetschnieniem do zmarłego drucha Jakóba hr. Balmen.

Ne za Ukrainu,
A za jii kata; dowełoś prołyt'
Kroŭ dobru ne czornu; dowełoś zapyt'
Z moskoŭskoi czaszy moskoŭsku otrutu....

Poemat ten najlepiej objaśni tych, którzy widząc antypatję Szewczenka do Polaków, posądzali go o sympatję dla Moskwy. Oto dowód, pokazujący jak poeta ukraiński Moskwę i jej rząd pojmował!.... (C. d. n.)

# HELLENIZM A POLONIZM.

(Ciąg dalszy.)

Wadą naszą był i jest ten brak rachunkowości i zimnego zapatrywania się na istotny stan rzeczy, które to zalety Rzymianie w wysokim stopniu posiadali. My krótkowidzący idziemy tylko za zapałem naszych uczuć, niezważonych na szali rozsądku, któren niestety według zdania wielu z nas tylko do egoizmu prowadzić może. Zdaje się nam, że człowiek rozsądny nie kierujący się tylko jedynie i wyłącznie zapałem swych uczuć, czasem w szał wybujających, musi być sobkiem, samolubem i bezwzględnym, zimnym płazem. Kierujemy się często według uprzedzeń, które nam lada drobna okoliczność przyniosła, a których żadne rozsądne rozumowanie wybić nam z głowy nie może; nie lubimy się bowiem przyznać do nieznajomości jakiej rzeczy i mając o niej jakieś, choćby jak bezzasadne zdanie, nie chcemy tej rzeczy na nowo gruntownie zbadać, aby się o prawdziwości lub fałszywości naszego zdania o niej gruntownie przekonać, a które często na zasłyszanem obcem twierdzeniu lub jakiej powierzchownej formie opieramy. I tu wypadałoby nam uczyć się od Rzymian tego trafnego spokojnego rozsądku, tego niezamglonego niczem jasnego poglądu na rzeczy, tej bystrości obliczenia, jakie ich daleko sięgające plany cechują. Wtedy

przestalibyśmy żyć z dnia na dzień, interymistycznie, bez wytkniętego należycie planu. Tu punkt, w którym się wielce od Rzymian różnimy: my zawsze siebie samych łudzimy i oszukujemy, a Rzymianie nie siebie lecz tylko drugich przez cały czas swych dziejów oszukiwali i tumanili, a nigdy im sami się oszukać i okpić nie dawali. Varusów niewielu rzymskie dzieje liczą. Nie będzie zdaje mi się nikt sądził, że życzeniem mojem jest, ażeby nasz naród w oszukiwaniu drugich Rzymian naśladował. Podnoszę to właśnie jako różnicę, która powinna na wieki pozostać tą samą i utrzymywać ducha chrześcijaństwa i słuszności względem drugich, jako charakterystyczną stronę narodu i plemienia naszego. Chciałbym tylko abyśmy do tej prostoty gołębiej nauczyli się dodawać trochę przezorności i ostrożności wężowej, której przykład aż w nadmiarze mamy w Rzymianach, istotnych wężach i gadzinach ludzkości starożytnej. Chciałbym ażeby umiano u nas rozróżniać dobry, boski, szlachetny a mimo to obliczający i pewny rozum od rozumu brudnego, niskiego, egoistycznego, prowadzącego do tego stanu, w którym człowiek jest tem, co Napoleon o Anglikach powiedział: *Ce sont des marchands de chair humain* (to są kupcy mięsa ludzkiego), lub jak to powiedział Juliusz Słowacki w Beniowskim o pewnych sferach,

Co krwią handlują i duszą biedactwa
I sami tylko o swej zbrodni wiedzą.

Chciałbym, ażeby u nas rozumowi przynależną mu boskość pochodzenia przyznano i uznano, że on może być równie pięknym i szlachetnym jak brudnym i występnym bywa, tak samo jak jedna i ta sama siła uczucia, jednego do najszlachetniejszego poświęcenia a innego w szale namiętności do występków i zbrodni prowadzi. A jak zbrodniarz przeważnie rozumem nie sercem się kierujący większym będzie zbrodniarzem, niż ten w którym uczucie przeważa, tak samo silniejszą będzie cnota i moralność człowieka, któren nie tylko dla tego cnotę za cnotę uważa, że to przeświadczenie z piersi swej matki wyssał, ale i dla tego, że mu ją sąd rozumu jako bezwzględną boską prawdę życia objawił. We wszystkiem potrzeba równowagi i zgodnej harmonji sił i władz ducha ludzkiego, bo ta harmonja dopiero istotę człowieka stanowi; a jak w armji nie tego wodzem uczynimy, który ma zapał największy, ale tego który ma najbystrzejszy rozum i gienjusz i wiadomości taktyczne, a najradziej tego, który jedno z drugiem w dobrej proporcji połączy, tak ma się też z władzami osobistemi człowieka. Chciałbym więc, abyśmy się z wzoru Rzymian nauczyli mieć to w dobrej miarce, co u nich zanadto na niekorzyść moralnego uczucia wygórowało. Ich wyrachowanie i praktyczność, niekierowane uczuciem słuszności i sprawiedliwości, stawia nam ich jako gigantów egoizmu, jak ich charakterystykę wybornie Zygmunt Krasiński w swych przypiskach do Iridiona kreśli.

Tam bowiem w dziejach łgarstwo i polityka w znaczeniu przewrotności, kładąca pod pozorem obrony prawowitości najrozmaitsze sidła; tu w Polsce prostoduszna łatwowierność, dająca się za nas wodzić Possewinom, pozwalająca się łudzić Moskwie i Bóg niewie komu. Tam ogółem jako główne prawidło polityki, że cel uświęca środki, sprowadza skutki dla zewnętrznego wzrostu państwa bardzo pożyteczne, choć do wewnętrznego zepsucia także cokolwiek się przyczyniające... Tu maksyma ta, wprowadzona przez wrogi Polsce element Jezuitów w jej wewnętrzne stosunki, w jednym tylko kierunku prac reformatorskich i nawracania na Rusi, zyskała nie tyle uznanie jej przez całą politykę narodu, ile raczej tolerowanie jej z jego strony u tych, którzy ją wprowadzili. W innych stronach, szczególnie w spra-

wach zagranicznych, nigdy w polityce polskiej cierpianą nie była, a zdanie tłumaczące klęskę Warneńczyka jako karę za wiarołomstwo, za namową legata papieskiego dokonane, świadczy dostatecznie o obrzydzeniu jakie w narodzie przeciwko tej zasadzie panowało; za naruszenie zaś zasadniczych prawideł łagodnego ducha dziejów Polski i Słowian na Rusi, została Polska przez wojny kozackie i rzeź hajdamacką dostatecznie ukaraną. Wyznać jednakże musimy, że i wielu stron szlachetnyh czrymskiego charakteru narodowego nie posiadamy, na których nam niestety zanadto zbywało, i dotąd jeszcze zbywa, jakeśmy tego już po części w poprzednim ustępie dotknęli. Niedarmo to mówią że „mądry Polak po szkodzie“ — Rzymianie umieli zawsze przed szkodą być mądrymi; przezorność jakaby nam była tym bardziej się zdała, że nasza rzeczpospolita nie stała — jak to Ulpianus w Iridionie Zygmunta powiada — „uśmiechami bogów,“ którzy nieraz Rzymowi wszystko tak wybornie naprzód przygotowali, że on tylko przyjść i wziąść potrzebował to, co go samo do siebie zapraszało.

Słusznie też powiedział Juliusz Słowacki w najczystszej i najgorętszej miłości ku Ojczyźnie, jako cechę bardzo nas od Rzymian odróżniającą:

Polsko! lecz ciebie błyskotkami łudzą!
Pawiem narodów byłaś i papugą! —

Tak jest! taką błyskotką była ta pusta buta i duma tych senatorów, co się koniecznie „*Serenissima republica*“ (Najjaśniejsza rzeczpospolita) tytułować kazali, a wielkości i potęgi tej „najjaśniejszej rzeczypospolitej“ godnie zastępować nie umieli, tak że ten tytuł później w ustach cudzoziemców pustem i czczem stał się tylko szyderstwem nad słabością i bezsilnością państwa, które zamiast z potężną armją Turcję zawojować, w kokoszej wojnie pod Lwowem przykład niesłychany rozprzężenia swych stosunków w najbardziej kwitnącej epoce swego istnienia okazało. Czyż więc ten tytuł nie był błyskotką, za którą się ludzie głupi albo dziecinni uganiali nie wiedząc, czy niechcąc wiedzieć, że to liczman starty bez wartości realnej? — Czyż nie był pustą błyskotką tytuł króla Szwedów, Gotów, Wandalów, przy którym pozwalając królom obstawać naród największe nieszczęścia na się sprowadził, okupując go stratą ofiarowanej zań od Szwedów Estonji, Inflant, i zwierchnictwa nad Prusami książęcemi, okupując go czterma równoczesnemi wojnami i zupełną całego kraju ruiną — okupując go upadkiem stanowiska swego w stosunku do mocarstw europejskich? — A iluż to błyskotkami łudzili wszyscy konkurenci do tronu polskiego, przyrzekając rzeczy, których potem dotrzymać nie mogli? — Iluż to błyskotkami bez korzyści a ze szkodą dla narodu łudził naród Jezuita Zygmunt III., chcący na niekorzyść syna i kraju na tronie carów w Moskwie osiąść, aby ją Jezuitom do nawracania oddać. A uważmy, że to tylko pare przykładów pierwszych lepszych, bo więcej ich przytoczyć ramy rozprawy nie pozwalają. — Patrzmy na tego pawia — Polskę, wjeżdżającego w osobie Ossolińskiego do Rzymu, i gubiącego złote podkowy końskie i sypiącego złoto garściami, podczas gdy w domu niezapłacone wojsko kwarciane po każdej wyprawie w konfederacje się zawiązawszy, albo i obóz porzuciwszy całe krainy pustoszyło! — O biada narodowi, który kamienuje swe proroki i gniewa się na tych, co mu mają odwagę wprost prawdę w oczy powiedzieć, który ją od siebie odrzuca i wiedzieć o niej nie chce! —

A żeśmy „papugą narodów“ — o tem niestety i dziś jeszcze wszyscy przekonać się mogą, skoro tylko w około spojrzą.

I pod temi względami niestety strasznie nizko w porównaniu do Rzymian stoimy, bo ci tylko to sobie przypisywali, co faktycznie mieli i nawet przy całem zepsuciu społeczeństwa, w niektórych okresach dziejowych, jako

naród w stosunku do całości ideji swojej, w wspaniałych zarysach nam się przedstawiają. Nie znali oni maksymy najgłupszej pod słońcem jak to, że „Polska nierządem stoi!“ Ich duch organizacyjny stworzył najdoskonalszy w świecie kodeks prawny, myśmy żadnego nie mieli; oni mieli wyborną administrację dochodów, myśmy jej nie mieli; u nich wszędzie ład i karność, u nas nawet w wojsku bezład i niesubordynacja.

Popatrzmy na Rzym dalej, a uderzy nas w jego dziejach ta niesłychana solidarność narodu co na zewnątrz, nawet gdy wewnętrznie wojną domową jest rozdarty, stoi jako jeden mąż. Tam niema Wincentych Szamotulskich, ani Radziejowskich Hieronimów, ani Targowiczanów! Tam nawet w czasie wojny domowej między Mariusem i Sullą, żadna z stron walczących z zaczepiającym równocześnie państwo rzymskie Mithradatesem się nie łączy, lecz każda z swojej strony przeciwko niemu armję i wodza posełа, uzurpując dla siebie prowadzenie tej wojny. Tam nawet i Sertorius na czele Hiszpanów nie walczy przeciwko Rzymowi, tylko przeciwko Oligarchji sullańskiej, i znowu proste opowiadanie w legiendę ubrane o Corialanie świadczy, jak ostro naród przejście pojedyńczego człowieka z wewnętrznych politycznych przyczyn do nieprzyjaciół ostro sądził i nie przebaczał. A cóż kiedy u nas najczęściej całe partje to Rakuszanów, to Rakocego, to Szwedów, to Moskwę przeciwko swym przeciwnikom w ojczyznie wprowadzały!— Cóż kiedy u nas lada magnat na własną rękę w Multanach lub Moskwie wojował, stając nieraz zupełniew przeciwieństwie z interesem, a często nawet i z wojskami rzeczypospolitej, niemówiąc już o ciągłych wojnach domowych między rodami a rodami prowadzonych bezkarnie.

A cóż dopiero gdy porównamy polską wytrwałość z hartem tych spiżowych czy żelaznych ludzi, którzy po bitwie pod Cannae zawotowali pochwałę dla konzula, z którego przyczyny ona tak okropnie przegraną była, za to, że o możności ratowania rzeczypospolitej nie zwątpił? Co powiedzieć, gdy z tem porównamy pierwszą lepszą wojnę polską, w której się szlachta po jednej wielkiej wygranej, albo po jednej przegranej, albo nawet— jak za czasu najazdu szwedzkiego Wielkopolanie — bez bitwy do domu rozbiegała, zostawiając wszystko na los opatrzności. Ogień zapału w nas wybuchnie i zdaje się, że cuda zdziała; wszystkiego się chwytamy nawet więcej niż nasze siły wytrzymać mogą — lecz po każdem powodzeniu chcielibyśmy na wawrzynach wypoczywać, myśląc żeśmy już wszystko zrobili, a lada niepowodzenie z naszej czy nie, lecz najczęściej z naszej winy, znowu nas przytłumiało i przytłumia. Jak tam na przodzie mogliśmy powiedzieć: dzięki Bogu, żeśmy do Rzymian niepodobni, tak tu musimy powiedzieć: niestety nie jesteśmy do nich w tem podobni!

Schodząc więc do tematu musimy się zapytać: zkądżeż więc głównie pochodzi to powszechne zamiłowanie dawnej szlachty naszej w rzymszczyźnie? — Przyczyny jego bardzo proste: było nią najprzód to wszechwładne panowanie łaciny w całej wykształconej Europie i wypływająca ztąd większa znajomość języka, literatury i historji Rzymian; nadto ta okoliczność, że się za ich pośrednictwem dopiero cała cywilizacja starożytno helleńska w życie europejskie przelała, przez co się dla Europy stokrotnie bliższymi stali niż to źródło, z którego sami ją czerpali.

Dodajmy do tego tę okoliczność, że człowiek zawsze to podziwia, czego niema, t. j. albo czego wcale niema, albo co w wyższym zna stopniu, niż jest ten, w jakim to sam posiada. Niedziw więc Polakom przeszłości a w znacznej części i teraźniejszości, jeżeli Rzym tak bezwzględnie i bezwarunkowo podziwiają, bo Rzym był już co do samej swej materjalnej masy olbrzymim, wielkim, a ogrom jego łatwo może i mógł, jak każden ogrom, nawet bardzo dobre i mocne olśnić oczy. — A uważmy

że on zawsze bądź co bądź i wiele moralnych miał zalet i przymiotów. Dodajmy do tej materjalnej wielkości tę poważną piękność i doskonałość republikańskich jego instytucyj, z których cała przeszłość nasza analogje wyszukiwać sobie lubiała, które takiemu Zamojskiemu jako ideał urządzenia państwa przyświecały; dodajmy to mnóstwo cnót osobistych i obywatelskich, jakiem naokoło jaśnieją imiona tylu jego spiżowych synów; dodajmyż bo do tego jeszcze i tę okoliczność, że ten Rzym całą historję ludzką, ten „*Weltgericht*“ Schillerowski, przez pare set lat tak samo niezrównanie okłamywał, jak swych współczesnych, którym o swych szlachetnych względem nich chęciach i zamiarach prawił. — Dzieje rzymskie ideją, a mężowie Rzymu w pismach historyków łacińskich imponują przecież taką surowością, powagą i godnością*—świecą oni taką męzką szlachetnością i wspaniałomyślnością, taką prawdomownością, prostotą, uczciwością i sprawiedliwością i tyloma innemi cnotami. Wiele z tych zalet istotnie posiadali i to w bardzo wysokim stopniu. — Rzym, Roma jest wszędzie i prawie zawsze ῥώμη t. j. siłą — o innych byli najświęciej przekonani, że je posiadali; charakteryzuje ich to bowiem, że w znacznej części kłamstwo w naturę ich przeszło i prawdą świętą im być się wydawało, szczególnie pod wpływem wyrabiającego się przekonania o swem przeznaczeniu i że się wyrażę nowoczesnym językiem — o swem posłannictwie, o swej misji rozkazywania światu; szczególniej co się tyczy pojęcia o świętości i słuszności swej sprawy i co do stosunku do innych narodów, tak samo jak ta grawitatyczna powaga i surowość w ich krew i życie przeszła i wszystkie ich kroki charakteryzuje; — proszę tu porównać jeden ciekawy fakt przy zetknięciu się posłów rzymskich z Popiliusem Laenasem na czele, z królem Antiochem syryjskim, o którym też i Krasiński w przypiskach do Iridiona wspomina.—Inne znowu cnoty umieli sobie z szumną teatralną deklamacją przypisywać, a sztuka udawania i obłudy stała u nich bardzo wysoko. Zestawmy tylko szumne ogłoszenie Grecji za wolną i niepodległą wobec Macedonji, na powszechnem zebraniu Hellenów w Koryncie, przez konsula Flaminiusa podczas igrzysk istmijskich, a obejście się z tysiącem Ajtolczyków i następne zniszczenie Koryntu przez Mummiusa — figura przypominająca trochę Suwarowa, taszcząca po ukazu senatu rzymskiego skarby sztuki greckiej z zrównanego z ziemią Korinthu do Rzymu.

Wiele z tych cnót i zalet stanowiły ideał męzkości i obywatelstwa dawnych Polaków, narodu mimo zamiłowania do ścian domowych wojowniczego, bitnego i republikańskiego choć w innym cokolwiek rodzaju niż to Rzymianie byli. Wiele z tych cnót chcieli i pragnęli oni posiadać, wiele też w rzeczywistości posiadali. Niedziw więc, że serdeczna prostoduszność polska, wszystkie te śliczne obrazy przez historyków rzymskich rozwijane, czasem w samochwalcze deklamacje wybujające, — że to chytre pokrywanie przewrotnych nieprawych kroków płaszczykiem słuszności, za dobrą monetę brać musiała. Nie będziemy się więc i dziwić, że nasz Kościuszko, tak serdeczny wolności obrońca, a tak stanowczy wszelkiego, tak od pojedyńczych osób jak i od całych narodów pochodzącego, despotyzmu przeciwnik, przy wykładaniu dziejów rzymskich swej ulubionej Emilce Zeltnerównie, przy wojnie hannibalowskiej, spierając się z nią, zawsze po stronie Rzymian stawał, podziwiając to, co obok ogromu materjalnego jednak zawsze i bardzo

---

*) Mimowolnie tu na myśl przychodzą słowa posła Pyrrhusowego (Kinejasa) Cineasa, mówiącego swemu królowi, »że miasto królów« widział; albo poetyczne podanie o tych senatorach rzymskich, oczekujących z taką godnością na krzesłach kurulskich w togach i z berłami z kości słoniowej w ręku na forum rzymskiem Gallów, którzy, jak legienda mówi, na widok tylu poważnych milczących starców zdumieć i zatrzymać się mieli.

wiele rysów moralnej wielkości — choć w bardzo jednostronnem zastosowaniu — posiadało, a jeszcze większem przedstawić się umiało niż było w istocie.

Przejdźmyż teraz do helleńskiego świata, przy którym będziemy się starali dowieść, że on nam duchem i historją swoją daleko więcej niż Rzym jest pokrewny, zwłaszcza Ateńczycy, którzy prawie wszystkie nasze cnoty i wady posiadali. (C. d. n.)

# NAUKOWE ZAKŁADY W PARYŻU.

Opisanie wszystkich naukowych zakładów, istniejących we Francji, a w Paryżu szczególniej, uformowałoby oddzielną książkę, która zaspakajając ciekawość pewnej tylko liczby osób. nie miałaby powszechnego interesu, nie obudziłaby może ogólnego zajęcia; lecz sądzimy, iż nie będzie od rzeczy szczegółowe poznajomienie się z niektórymi zakładami paryzkimi, mianowicie ze szkołami do których uczęszczają lub się przygotowują Polacy, przebywający w Paryżu. Takiemi szkołami są: Szkoła centralna sztuk i rękodzieł, szkoła górnicza, szkoła dróg i mostów.

## 1. *Szkoła cesarska centralna sztuk i rękodzieł.*

(*Ecole Impériale centrale des Arts et Manufactures*). *Ruè de Thorigny Nr. 7.*

Szkoła centralna założoną została w roku 1829 przez spółkę, na czele której stali: pp. Dumas, Peclet, Olivier i Lavallée; wkrótce po założeniu, spółwłaściciele widząc instytut swój zagrożonym z powodu braku uczniów, poczęli usuwać się ze spółki, tak iż w r. 1832 p. Lavallée został wyłącznym właścicielem szkoły. Zostawała ona pod jego kierunkiem aż do roku 1857, w którym odstąpił jej rządowi; dekretem 19. czerwca 1857 szkoła centralna stała się zakładem rządowym (*Etablissement de l'Etat*) zostającym pod bezpośrednią władzą ministra rolnictwa, handlu i robót publicznych, którym obecnie jest p. Armand Béhic.

Zadaniem szkoły centralnej jest przygotowanie inżynierów do wszystkich gałęzi przemysłu, również jak do robót i służb publicznych, których kierunek nie jest koniecznie zależnym od inżynierów rządowych.

Kierunek szkoły powierzony jest dyrektorowi szkoły; obecnie p. Perdonnet, do którego należy głównie część administracyjna; Rada szkolna, w której prezyduje p. Dumas, złożona z kilku profesorów, ma ogólny nadzór tak nad naukami jak i nad porządkiem zakładu; zbiera się ona raz na miesiąc, ustanawia przepisy, urządza wykład, mianuje lub usuwa profesorów, decyduje o przyjęciu ucznia do szkoły lub jego przejściu z jednego roku na drugi — nareszcie daje napomnienia uczniom i niepoprawiających się wydala ze szkoły. Dyrektor nauk p. Couvet jest wykonawcą woli rady, przestrzega ściśle aby wszystkie przepisy były wykonane; do pomocy w utrzymaniu porządku dodani są dyrektorowi oficerowie służbowi, którzy wraz z dyrektorem nauk i profesorem a członkiem rady szkolnej, stanowią Radę porządku (*Conseil d'ordre*).

W szkole, która tak jest liczną (liczba uczniów czasem dochodzi do pięciuset), zachowanie porządku jest zadaniem największej wagi. W tym celu ustanowione są kary: 1. napomnienia od dyrektora nauk, 2. od rady porządku, nareszcie 3.

od rady szkolnej. Uczeń, który otrzymał trzy napomnienia od rady porządku dostaje napomnienie od rady szkolnej, a trzy ostatnie uprawniają wydalenie ucznia ze szkoły.

Uczniowie w szkole centralnej są tylko przychodni (*élèves externes*); cudzoziemcy przyjmowani są do szkoły pod tymi samymi warunkami jak i Francuzi. Nie mają żadnego uniformu i nie noszą żadnego odróżniającego znaku.

Szkoła centralna wymaga od uczniów opłaty. Opłata za naukę wynosząca rocznie 800 franków, winna być składaną w następujących ratach: 9go listopada 400 fr. — 1go lutego 200 fr. — 1go maja 200 fr. Złożona opłata nie może być odebraną, choćby uczeń był oddalonym ze szkoły lub dobrowolnie przestał do niej uczęszczać.

Oprócz 800 fr. uczniowie obowiązani są złożyć do kasy szkolnej na początku każdego roku 35 fr. na opłatę materjałów dostarczanych uczniom, a także zatraconych, zbitych lub uszkodzonych z własnej winy. Suma ta zawsze powinna być utrzymywaną w całości, i w razie jej wyczerpania lub naruszenia, musi być kompletowaną lub na nowo składaną co trzy miesiące, to jest 1go lutege i 1go maja; jeżeli uezeń nie zaciągnął żadnego długu w szkole, pieniądze te zostają mu zwracane przy końcu roku lub też przy opuszczeniu przez niego szkoły dla jakiejbądź przyczyny.

Każdy uczeń, wchodząc do szkoły, powinien być zaopatrzony w materjały, których wyszczególnienie przeseła się mu wraz z listem uwiadamiającym kandydata o przyjęciu go do szkoły (*lettre d'admission*). Szkoła na żądanie rodziców lub opiekunów podejmuje się dostarczania potrzebnych materjałów za należytą opłatą. Wszystkie te materjały do rysunku i doświadczeń, jak również kajeta i książki, podwyższają koszta szkoły rocznie więcej jak o 1000 fr.

Zapomogi pieniężne mogą być udzielane przez rząd uczniom, którzy udowodnią niezamożny stan swych rodziców i otrzymają najlepsze stopnie bądź na egzaminie wstępnym, bądź też przy przejściu z niższego oddziału do wyższego. Pomoc rządowa zwykle zostaje przeznaczoną tylko na rok jeden; lecz może być przedłużoną i nadal, a nawet zwiększoną, jeżeli uczeń zasługuje na to swojem prowadzeniem się i postępem w naukach.

Pomoc rządowa jest niezależną od wsparcia, jakie może być udzielane uczniom z innego źródła, np. z sum departamentu lub powiatu w którym zamieszkuje; tak iż uczeń może korzystać jednocześnie z obu tych sum, które się składają w ręce kasjera szkoły. Jeżeli zapomoga, takim sposobem przez ucznia otrzymana, przewyższa sumę wymaganą na opłatę szkoły, przewyżka ta wypłaca się uczniowi miesięcznie jako pensja służąca mu na utrzymanie.

Kandydaci, współubiegający się o pomoc rządową, winni podać przed 15 lipca piśmienne o tem oświadczenie do prefektury departamentu, w którym zamieszkują; jednocześnie z tą deklaracją, kandydat podaje prośbę do ministra z załączeniem metryki i świadectwa o prowadzeniu się jego, wydanem przez naczelnika zakładu, w którym odbył ostatni rok swych nauk, albo w innym razie świadectwa m e r a miejsca ostatniego zamieszkania kandydata. Podaną prośbę prefekt departamentu komunikuje radzie municypalnej miejsca zamieszkałego przez rodziców kandydata, aby ta sprawdziła, czy stan jego rodziców wymaga rzeczywiście pomocy rządowej do utrzymania kandydata w Paryżu i czy kandydat potrzebuje całej lub częściowej opłaty za naukę przez ciąg swego pobytu w szkole. Następnie prefekt przeseła przed 15 września ministrowi sprawozdanie Rady municypalnej, tyczące się majątkowego stanu rodziców, z załączeniem wszystkich powodów dla czego sądzi o tem tak lub inaczej; przytem prefekt przyłącza i swoje osobiste w tej mierze zdanie.

**Warunki przyjmowania uczniów do szkoły.** Nikt nie może być przyjętym do szkoły jak tylko drogą konkursową. Egzamin konkursowy jest podwójny: pisemny i ustny.

Co do egzaminu ustnego konkurs jest publiczny; odbywa się on corocznie w Paryżu, i składa się z dwóch oddzielnych sesyj. Wybór jednej z nich zostawia się kandydatom.

Ażeby być dopuszczonym do konkursu, potrzeba podać pisemną proźbę przed 15 lipca jeżeli kandydat obiera sobie pierwszą sesję, lub przed 15 września, jeżeli drugą. Proźba ta powinna być adresowaną na imie sekretarza szkoły *(à M. le secrétaire du Jury de concours pour l'admission à l'Ecole impériale centrale des arts et manufactures, Rue Coutures - Saint Gervais Nro 1.)*

Wiadomości wymagane od kandydatów są: Język francuzki, matematyka, gieometrja elementarna płaska i w przestrzeni, algiebra do ogólnej teorji zrównań, trygonometrja prostokreślna, gieometrja analityczna o dwóch i trzech wymiarach, gieometrja wykreślna do powierzchni skośnych, fizyka do teorji cieplika, chemja (*metaloidy*) do metalów, historja naturalna, rysunek graficzny i lawowanie.*)

Wszystkie przedmioty zawarte w szczegółowym programie ogłoszonym w Monitorze 2 maja 1861 r. są jednakowo obowiązujące: kandydaci, których znajomość jednego jakiegobądź z przedmiotów programu będzie uznaną za niedostateczną nie zostaną przyjęci do szkoły.

Egzamin pisemny składa się z zadań dotyczących powyższych przedmiotów; zadana kwestja winna być zredagowaną poprawnie i metodycznie i jak najczytelniej napisaną. Prócz tego kandydaci wykonywują pod okiem inspektora szkolnego epiur *epure* z gieometrji wykreślnej, rysunek architektoniczny sprowadzony do danej skali i lawowanie. Nadto kandydaci przedstawiają egzaminatorowi:

1) Kolekcję epiurów tyczących się kwestyj zawartych w programie gieometrji wykreślnej i kreślenia krzywych drugiego stopnia. 2) Zbiór rysunków machin i rysunków architektonicznych tak linjarnych jak i lawowanych. 3) Szkice architektoniczne, szkice machin i przyrządów fizycznych i chemicznych.**)

Egzamina pisemne odbywają się zwykle 5, 6 i 7 sierpnia przy pierwszym posiedzeniu konkursowem i 15, 16 i 17 października przy drugiem. Egzamina ustne każdej z dwóch sesyj konkursowych następują w kilka dni po egzaminach pisemnych.

Na egzaminie ustnym jeden z czterech egzaminatorów wybranych przez Radę, przypadający przez losowanie na kandydata, spisuje protokół ze wszystkich jego odpowiedzi, i dając o nim swoje zdanie, przedstawia go Radzie szkolnej, która ostatecznie postanawia o przyjęciu lub usunięciu kandydata.***)

---

*) Egzamin do centralnej szkoły jest dość trudny, tak z powodu wielkiej liczby kandydatów stosunkowo do liczby miejsc wakujących, (których nie bywa więcej nad 212), jak też i ścisłej znajomości przepisanych programem przedmiotów wymaganej od kandydatów. Przygotowującym się do szkoły centralnej wypadałoby mieć szczegółowy program; przekonają się wtedy, że przygotowanie się należyte do egzaminu wymaga niemało pracy tembardziej, że na egzaminie pisemnym jak i ustnym najczęściej zadane pytania, są to zagadnienia do rozwiązania, co wymaga, prócz teoretycznego posiadania przedmiotu, jeszcze pewnej wprawy w praktycznem zastosowaniu wiadomości kandydata. Osobom przygotowującym się do szkoły centralnej, Redakcja Tygodnika mogłaby dostarczyć szczegółowego programu.

**) Szkoła zaleca szczególniej kandydatom, w ćwiczeniu się w rysunkach mieć na celu, tak czystość w odrabianiu rysunku, jak prędkie jego wykonanie i zachowanie dokładności w formach. Szkoła centralna również przedstawia profesorom szkół przygotowawczych, aby ci zwracali uwagę na wprawianie się uczniów w notowaniu lekcyj profesorów i w szkicowaniu przyrządów wchodzących w wykład tych lekcyj.

***) Obecnie egzaminatorami w szkole centralnej (*Examinateurs pour l'admission à l'Ecole*) są pp. Tresca poddyrektor konserwatorjum Sztuk i Rzemiosł, Vaquant — profesor w lyceum *Bonaparte de Comberousse* — repetytor w szkole centralnej i Roucher profesor w lyceum *Charlemagne*.

(D. n.)

# ROZMAITOŚCI.

— Zapowiedzieliśmy już w poprzedzającym numerze, że z d. 15 maja zacznie wychodzić w dodatku arkuszowym do każdego numeru Tygodnika Naukowego »Pamiętnik ks. Ciecierskiego zasłanego w Sybir w r. 1797.« Dokładną, wyczerpującą wiadomość o życiu i sprawach autora pamiętnika, oraz o tem jak ten pamiętnik w posiadanie redakcji Tygodnika Naukowego przeszedł, zachowujemy do wstępu, którym poprzedzimy samże pamiętnik, tutaj umieszczamy tylko pobieżną notatkę, niezbędną dla pojaśnienia czytelników naszych.

Ks. Ciecierski, pochodzący z dawnej i zamożnej rodziny, osiadłej na Litwie, był przeorem Dominikanów w Wilnie. Kiedy się zaczęły tworzyć legjony polskie we Włoszech, zjawili się we wszystkich prowincjach dawnej Polski emisarjusze, werbujący młodzież do legjonów. Najgłośniejszym i najczynniejszym był ks. Dąbrowski, którego wspierał dzielnie w pracy ksiądz Ciecierski. W konwencie Dominikanów wileńskich było główne bióro werbunkowe dla Litwy. Pomimo tajemnicy, jaką starano się okryć całą sprawę, wyszła ona jednak na jaw i rząd moskiewski powięził mnóstwo osób, winnych i niewinnych, z których kikanaście skazał na zasłanie w Sybir. Pomiędzy skazanymi byli księża Dąbrowski i Ciecierski. Ten ostatni pozostawał na wygnaniu aż do r. 1807, w którym to czasie po pokoju Tylżyckim był amnestjowany i do ojczyzny powrócił.

Pamiętnik ks. Ciecierskiego poczyna od uwięzienia jego, dalej opisuje z drobnostkową dokładnością wszystkie szczegóły inkwizycji, sądu i wywiezienia do Petersburga. gdzie więźniom ostateczny ogłoszono wyrok, skazujący ich na zasłanie w Sybir. W drugiej niejako części następuje opisanie podróży i pobytu na Sybirze. Znajdujemy tu mniej więcej dokładne wzmianki o krajach przez które przejeżdżał ks. Ciecierski, o ludach azyjskich, ich zwyczajach i obyczajach, religji nawet o ich języku. Urywa się pamiętnik na r. 1802. W zakończeniu podaje autor »wiadomość o Syberji« wcale dokładną, szczególnie pod względem przyrody tego kraju, który niestety tak ważną a tak smutną w porozbiorowych dziejach Polski odgrywa rolę. Pamiętnik ks. Ciecierskiego obfituje w mnóstwo ciekawych szczegółów, ma pełno zajmujących epizodów i rzuca niemało światła na życie nieszczęśliwych wygnańców polskich, uzupełniając inne tego rodzaju pamiętniki. Styl prosty i jasny, żywość w opowiadaniu przeistaczają pamiętnik ten w najciekawszą powieść, którą każdy z przyjemnością i pożytkiem odczyta.

— Lenartowicz T. Polskie śluby, wierz na 1000letnią rocznicę zaprowadzenia chrześcjaństwa w Polsce, w 8ce 39 stron. Poznań 1865. J. K. Żupański.

— Mickiewicza A. literatura słowiańska nowe wydanie 186⁵. Poznań J. K. Żupański. Zastosowane do wydania lipskiego dzieł Mickiewicza, do paryzkiego wydania.

— Ostrowski K. Dzieła dramatyczne — wydanie poprawne. Kraków 1861 — teraz dopiero w księgarni się pojawiło.

— Rentsch H. Dr. Handwörterbuch der Volkswirthschaftslehre. Lipsk 1865 — wyszedł już zeszyt 7my do leit. Lomb.

— Brachelli H. T. Dr. Die Staaten Europa's und die übrigen Länder der Erde — Statistik Berno 1865 — wyszedł zeszyt 3ci.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**

Za Redakcję: **L. Tatomir.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*